

# Stosunki w Polonii argentyńskiej

## ABC przed sądem

Ciekawa sprawa prasowa znalazła się wczoraj na wokandzie Sądu Grodzkiego XIII oddziału przy ul. Kruczej. Urząd prokuratorski pociągnął do odpowiedzialności redakcję „ABC” za zamieszczenie notatki informacyjnej o działalności rady emigracyjnej polskiego w Buenos Aires, p. Michała Pankiewicza. Notatka ta była ogłoszona w publikacji, jakie ukazały się na łamach polskiego pisma narodowego, które wychodzi w Buenos Aires — „Nie- niezależny Kurjer Polski”. Pismo rze- czone, zajmując się zagadnieniami e- migracji polskiej i jej roli na da- lekiej obczyźnie, pod skwarem nie- bem Argetyny, m. in. poświęciło swoją uwagę osobie p. Michała Pan- kiewicza. „ABC” zamieściło prze- druk tych artykułów o szkodliwej działalności p. Pankiewicza. Urząd prokuratorski dopatrzył się w tem rozsiewania fałszywych wieści i sprawa znalazła się w sądzie. Do Sa- du Grodzkiego przybył specjalnie prok. Dąbrowski. Rozprawę prze- wodniczył sędzia Popielawski, obro- nę „ABC” wnosili adw. Mieczysław Przyjemski.

Przed sądem przewinął się cały szereg świadków, powołanych wy-

łącznie przez oskarżenia. Obrona bo- wiem zajęła stanowisko nieprze- prowadzania dowodów prawdy, uzna- jąc to za niemożliwe, ze względu na odległość terenu.

Przed sądem stanął cały szereg wybitnych działaczy emigracyjnych, powołanych w charakterze świad- ków. Zeznania znanego podróżnika, kpt. Zarychty, obecnie naczelnika wydziału emigracyjnego MSZ, dy- rektora urzędu emigracyjnego, Na- koniecznikoffa, oraz b. sekretarza poselstwa polskiego w Buenos Aires, Stępowskiego, naogół pokrywały się i zawierały dodatnie opinie o Micha- le Pankiewiczu. Natomiast bardzo sensacyjnie wypadły zeznania same- go rady emigracyjnego, który pra- gnąc skreślić podłoże ataku prasy narodowej, zaczął szeroko opowia- dać o stosunkach, panujących w Po- lonii na dalekiej obczyźnie, z któ- rego to jednostronnego oświecenia można było wywnioskować, że gdy- by druga strona również mogła za- brać głos przed sądem warszawskim, można byłoby się dowiedzieć o wie- lu ciekawych rzeczach, o których niewygodnie było mówić p. Pankie- wiczowi.

„Niezależny Kurjer Polski” —

mówił radca emigracyjny — zaczął prowadzić dwie gwałtowne akcje. Jedną była kierowana przeciwko miejscowemu społeczeństwu żydow- skiemu, druga przeciwko poselstwu polskiemu, a w szczególności prze- ciwko mojej osobie. Jeżeli chodzi o żydów, stanowią oni w Argentynie ogromną siłę, zarówno pod wzglę- dem materialnym, jak i moralnym, bo w ich ręku znajduje się prasa. Poselstwo polskie zawsze usiłowało utrzymywać z miejscowym społeczeń- stwem żydowskim jaknajlepsze sto- sunki. Pod wpływem wiadomości z Polski, żydzi z Buenos Aires zorga- nizowali zamknięty wiec, na którym powzięli szereg rezolucyj, utrzyma- nych jednakże w tonie spokojnym. Mimo to przyjdum wiecu wystąpiło dwie depesze o treści dla Polski ob- raźliwej: jedną na ręce Prezydenta Mościckiego, drugą do Ligi Na- rodów. Poselstwo polskie postanowi- ło użyć swego prestiżu i stosunków, ażeby doprowadzić do odwołania tych depesz przez samych żydów, co też zostało osiągnięte.

W tem miejscu sędzia Popielaw- ski zwraca uwagę świadkowi, ażeby nie odbiegał od sprawy. Świadek Pankiewicz wyjaśnia, że łączy się to ściśle ze sprawą i przechodzi do akcji „Niezależny Kurjer Pol- skiego”, a mianowicie przeciwko je- go osobie, łącznie ze sprawą koncesji p. Cukierniana. Zeznania te wypa- dają niezwykle oryginalnie. Jak stwierdza sam świadek Pankiewicz, gleba okazała się średnią, jednakże niezwykle wpływy Cukierniana w Argentynie czyniły wskazaniem na- danie koncesji.

Za Cukiernianem, oświadcza, stał generał - gubernator Kordoby, któ- ry obecnie już nie żyje, a który był najpoważniejszym kandydatem na prezydenta Argentyny. Dzięki też temu emigranci polscy, którzy mieli jechać do kolonii Cukierniana et Palazzo, zostawali zwalniani z 30-dolarowych opłat za wizę. Z da- lszych zeznań rady Pankiewicza wy- nika, że mimo tego dobrodziejstwa, na tereny Cukierniana przybyło wszystkich 7 rodzin polskich, które wnet uciekły, tracąc pieniądze.

Prokurator domagał się wyroku skazującego, natomiast adw. Przy- jemski w dłuższym przemówieniu oparł się zarówno na przesłankach

prawnych jak i życiowych. Jeżeli nawet informacje „Niezależnego Kur- jera Porannego” nie odpowiadały rzeczywistości, w jaki sposób redak- cja warszawska ma możność stwier- dzenia tego. Sprawdzanie informa- cji z Argentyny, jest rzeczą nie- możliwą. Z tych też względów obro- na nie idzie w kierunku dowodu prawdy, jednakże domaga się wyro- ku uniewinniającego ze względu na brak zleń woli ze strony oskarżonej redakcji. Gdyby redakcja „ABC” miała ponieść karę za przedruk in- formacji z pism wychodzących na obczyźnie, pisma polskie wychodzą- ce w macierzy, nie miałyby możno- ści informowania społeczeństwa o życiu wychodźstwa.

Po dłuższej przerwie sąd ogłosił wyrok, skazujący redaktora odpo- wiedzialnego „ABC” Czesława Chmie- lewskiego na dwa tygodnie aresztu. Sąd uznał, że kwalifikacja urzędu prokuratorskiego jest słuszną, w krótkich jednak motywach stwier- dził, że tak łagodny wymiar kary o- parł na fakcie nikłego napięcia zleń woli oskarżonej redakcji. Obrona za- powiedziała apelację.

# Brukowi artyści

## Dżentelmeństwo londyńskich łażików

Na ulicach Londynu można spotkać t. zw. „pavement „ar- tists”, czyli „brukowych arty- stów”, którzy za minimalną opła- tą piszą na zamówienie wiersze, rysują karykatury, malują por- trety.

W żadnym europejskim mie- ście owi uliczni artyści nie mają takiego powodzenia, jak w Londy- nie. Wokoło osobnika siedzącego na składanym krzeselku i malują- cego portrety przechodniów, stoją liczni gapię i w milczeniu obser- wują malarza. Policjanci londyń- scy są wyjątkowo pobłażliwi i wyrozumiali dla łażików, którzy koczują na głównych ulicach po- wodując niemały zamęt. Patrzą na nich przez palce, albo udają, że ich nie widzą. Toteż doniedaw- na zawód „pavement artists” był wcale lukratywny. Zamawiano u nich chętnie obrazki i płacono za nie gotówką. Zdarzało się nieraz, że jakiś mecenas zajął się losem utalentowanego włóczęgi i ula- twił mu dostęp do kół artystycz- nych stolicy.

Dzisiaj kryzys ogarnął i mece- nasów. Ludziska gatrzymują się

na chodniku na widok obdartego jegomościa szkicuującego czyjs profil, na wielkim bloku, ale na- wet klient ociąga się z płaceniem i targuje o każdego pensa, a inni znawcy nie zdradzają ochoty oka- zania pomocy biedakowi.

Niektórzy londyńscy uliczni portreciści zmienili obecnie za- wód. Ufają, że poezja przyniesie im szczęście — więc wystają na przystankach autobusów i usiłują sprzedać pocztówki z pięknie wy- kaligrafowanym wierszem, zazwy- czaj patryjotycznym. Inni wyu- czyli się grać na banjo, dąć w sa- ksofon, lub śpiewać. Podobnie, jak w Warszawie tworzą oni ze- społy i nie wahają się urządzać koncertów, na Oxford Street w chwili, gdy z biur wysypują się tłumy urzędników.

Łażiki Londynu różnią się tem od swych braci z innych miast eu- ropejskich, że dbają o swój wy- gląd. Nierzadko wśród nich spot- kać można dżentelmena w nieska- zitelnie skrojonym garniturze i w cylindrze. Tylko, że dżentelmen niema pod spodem koszuli, jeno tekturowy pancerz udający gors-

# Ze świata

## SZPITAL DLA BEZDOMNYCH ZWIERZĄT

W Helsingforsie zmarła niedawno pewna stara panna, która aż do o- statniej chwili odrzucała wszelkie propozycje ożenku, jakich nie brak-

## Nowy dyktator Kuby



Senator San - Marino następca długoletniego dyktatora Kuby, — gen. Mahado.

## Weteran sportu kołowego



70-letni Anglik Hill, jest najstar- szym kolarzem świata. Popisuje się na staromodnym rowerze.

ło ze względu na jej ogromny ma- jątek. Posiadała ona w Helsingfor- sie kilka domów oraz wspaniałą wil- łą. Przy odczytaniu testamentu ro- dzina jej dowiedziała się z przera- żeniem, iż zmarła zapisała cały swój majątek „Towarzystwu Ochrony Zwierząt”, pod warunkiem, że Towar- zystwo wybuduje w określonym terminie szpital dla chorych i opu- szczonych, bezdomnych psów. W te- stamencie znajduje się pozatem ko- dyceyl, który opiewa, iż w willi zmar- lej ma być urządzony przytułek dla zabłąkanych zwierząt, jak to: psów, kotów, gołębi, różnych ptaków prze- lotnych itd. Towarzystwo ochrony zwierząt przyjęło, rzecz prosta, te- stamentarny zapis z miłą chęcią, krewni zaś nieboszczki z oburzeniem, któremu dali wyraz, występując do sądu o obalenie testamentu, wydzie- dziczającego ich zupełnie z wielkie- go majątku. Sąd będzie miał niela- tnie zadanie do rozstrzygnięcia.

# Czarna magia w muzeum

## Skład „cudów” w Lipsku

W Lipsku znajduje się jedyne na świecie muzeum, gdzie zgromad- zono to wszystko, co bezpo- średnio lub pośrednio, ma łą- czość z czarną magią. Założył je znany doktor profesor Kolle- mann, który przez szereg lat ba- dał psychologię ludzi, zwanych w gwarze ludowej „magikami”. Za- równo osobnicy wywołujący za pomocą stólików wirujących — duchy i larwy, jak i wróżbi- ci, szukmistrze i kabalarki — two- rzą zdaniem profesora Kollmanna jedną rodzinę psychopatów, któ- rzy tem się różnią od warjatów, że w ich szaleństwie jest metoda. Żerują oni na naiwności ludzkiej, udając „wielkich wtajemniczo- nych”, którzy posiadają moc uja- rzniania żywiołów. Są to prze- ważnie zdolni szukmistrze; przy- tem mitomani, których całe życie jest jednym pasmem kłamstw. Kłamią bo są historykami, ale hi- storykami niepozbawionymi inte- ligencji i zręczności. Oto wszyst- ko.

Muzeum lipskie zawiera niezli- czoną ilość dowodów rzeczowych, które stanowią cenny przyczynek dla badań nad psychiką „kapła- nów czarnej i białej magii”. Jest tam 250 skomplikowanych apar- atów, z pomocą których „magiko- wie” robią cuda. Pewien stół w stylu Ludwika XV-ego zajmuje niepoślednie miejsce w kolekcji.

Należał on do słynnego Mellinie- go, który przed laty budził wśród widzów zabobonną trwogę. Uwa- żano go za wcielonego diabła — a był poprostu szukmistrzem, niemniej utalentowanym od ge- nialnego Truzzi, który w roku ze- szłym czarował Warszawę, zón- glując piłkami i pochodniami.

Stół Melliniego składa się z ty- siąca szufladek, schówków, skry- tek otwierających się za pociśnie- niem ukrytych sprężyn. Obok nie- go stoi kilka prymitywnych apa- ratów, jakimi posługiwali się dwni „magicy”, nierozporządza- jący technicznymi wynalazkami dwudziestego wieku. W przeci- wieństwie do współczesnych czar- noksięźników, na których usłu- gach pozostaje elektryczność, ra- djo, telewizja — staroświeccy magowie posługiwali się tylko re- kami.

Oto kolekcja szklanek, w któ- rych wino zamienia się w mleko, woda — w wódkę, w benzynę, lub atrament. Cud polega na tem, że magik z błyskawiczną szybkością wrzuca do szklanki szczyptę ja- kiegoś proszku. Musi jednak mieć świetną pamięć, aby nie pomie- szać specyfików, gdy mu publicz- ność dyktuje, co ma w danej chwili przygotować. Oto klatki, w których ukazują się rozmaite ptaszki, oto sławetny cylinder, z którego wyskakują kaczki, króliki

i kury. Prof. Kollmann powiada, że publiczność lubi, gdy z cylin- dra wyfruwają ptaki, przedsta- wiające handlową wartość. Cho- ciaż cudowne ich zjawienie się bu- dzi pewien sceptycyzm, to jednak podświadomie niejeden myśli, że może naprawdę dałoby się w ten sposób zrobić business, sprzedając wywołane z nicości pulardy. Lu- dzie są tacy łatwowierni, gdy im się zdaje, że będą mogli zarobić trochę pieniędzy.

Pośrodku sali muzealnej stoi skrzynia, w której podczas przed- stawienia układa się niewiasta skazana na śmierć. Magik przebi- ja skrzynię szablami. Widzowie nie domyślają się, że skrzynia jest podziurawiona, a szable giet- kie, jak guma. Zamiast przebić ciało ofiary, ześlizgują się „

Profesor Kollmann zamierza napisać dzieło o magikach i ich wpływie na ludzi. Dowiemy się więc niebawem dlaczego naj- mądrzejsi ludzie dają się tak łat- wo wyprowadzić w pole, dła- czego magik zachowuje się tak, a nieinaczej podczas przedstawie- nia, czemu niektóre gesty wyko- nywa powoli, inne — prędko, dla- czego czasami milczy, a innym razem rozmawia przez cały czas. Dowiemy się także, jaką w tem wszystkim gra rolę sugestia i w jakim stopniu szukmistrz cyr- kowy posługuje się hypnozą.

W opinii narodów ładu euro- pejskiego Anglicy uchodzą wo- góle za dziwaków, a przynaj- mniej za naród, wśród którego różne ekscentryczności zdarzają się znacznie częściej, iż gdziein- dziej.

Ostatnio ekscentrycznościami temi zajęła się pisarka angiels- ka, Sitwell, która wydała nawet specjalną książkę, poświęconą różnym Anglikom - ekscentry- kom. Autorka tłumaczy, że eks- centryczność w Anglii jest prze- dewszystkiem skutkiem prze- konywania, że Anglik jest nieomylny.

## Dziwak — pustelnik

W swej książce autorka zebra- ła pracowicie bardzo wiele przy- kładów ekscentryczności. Tak np. podaje ona nazwisko nieja- kiego Hamiltona, który żył za czasów panowania Jerzego II. Ten Hamilton kazał zbudować na swej ziemi chatkę dla pustel- nika, któremu postawił za wa- runek, że nigdy nie będzie sobie obcinał włosów, ani brody oraz paznokci, że nie odezwie się słowem do służącego, który będzie mu przynosić pożywienie i nigdy nie przekroczy granic terenu, ja- ki mu zostanie wyznaczony. Pu- stelnikowi temu dostarczono bi- łąbę, odpowiednią odzież, tele- skop, dywanik pod nogi, podusz- kę oraz wodę do picia. A gdyby pustelnik nie przekroczył żadne- go z przepisów, po latach sied- miu dostałby od właściciela 7 funtów szterlingów.

## Głowę na dół w trumnie

„Ekscentryczny testament zo- stał major Labellière, który zażądał, aby go pochowano głow- ą na dół. Osobliwą zachciankę testator tłumaczył tem, że wszy- stko na świecie dzieje się cał- kiem odwrotnie, niż trzeba, że więc, skoro w ten sposób będzie leżeć w trumnie, będzie mógł przynajmniej odpowiednio dosto- sować się do tego świata.

## Wino z trumny

Rekord ekscentryczności wśród kobiet pobila niewątpliwie nie- jaka Celestyna Collins, która spożywała wszystkie posiłki w towarzystwie koguta i szczura. W jej łóżku stałe gnieździło się trzydzieści kur. Inny dziwak, Jimmy Hirst, zubożony garbarz, żyjący mniej więcej około 1840 roku, wyjeżdżał na polowanie tylko na byku, a zamiast psów miał sforę tresowanych świń. Jego otoczenie składało się ze służącego, pokojówki, oswojone- go lisa i wydry. W sali jadalnej tego dziwaka znajdowała się trumna, z której wydobywał dla swych przyjaciół butelki smako- witego wina. Te dziwne polowa- nia i makabryczna piwnica nie wpływały ujemnie ani na jego humor ani na zdrowie, przeżył bowiem lat 90, a jego trumnę na miejsce wiecznego spoczynku, w myśl wyrażnego żądania w te- stamencie, zaniosło 8 korpulent- nych wdów.

## Lekarstwo przeciw czkawce

Innego typu ekscentrykiem był John Mytton, który powoził za iscie kawalerską fantazją, a naj- większą dla niego rozrywkę stano- wiliły różne wypadki podczas jazdy. Dziwnym zbiegiem oko- liczności ze wszystkich tych wy- padków wychodził bez wielkiej krzywdy dla swego zdrowia. Gdy Mytton jechał kiedyś z jednym ze swoich przyjaciół, który nie znał jego trybu życia, zapytał: „Czy nie miał pan nigdy żadnego wypadku podczas jazdy”. A po otrzymaniu odpowiedzi „nie” rzucił uwagę: „Miał pan w takim razie życie wcale nie- interesujące” i tej chwili popę- dził konia wprost na płot, skut- kiem czego brzyczka rozbiła się w kawałki, a obaj jadący dotkli- wie się potłukli.

Tenże Mytton miał arcydziw- ną przygodę, kładąc się pewnego wieczora spać. Dokuczała mu o- porczywa czkawka, ponieważ zaś liczył, że tylko nagłe przerażenie mogłoby temu zaradzić, nie zna- laż nic lepszego w tym kierunku, jak zapalić brzeżek swej ko- szuli przy pomocy świecy, która stała przy łóżku. Na pomoc po- śpieszono mu dość późno, to też popiekł się dotkliwie, a gdy go już opatrzono i położono do łóżka, Mytton powiedział tylko: „A przecież ta wstrętna czkaw- ka przeszała”.

O Angliku myślimy, że jest a natury małomówny. Ludzi - milcz- ków jest w Anglii bardzo wielu, to też ekscentrykiem w swoim rodzaju był niejaki Richard Cor- son, który mówił bez przerwy w ciągu czterech nocy.

## Rekord skapstwa

Ekscentrykiem - skapcem był John Elwes, posiadacz bardzo dużego majątku. Nigdy nie uży- wał do poruszania się żadnego środka lokomocji i przemierzał cały Londyn pieszo, nie chciał bowiem płacić szylinga za prze- jazd. Podczas najulewniejszych deszczów całymi godzinami nosił przemoczoną odzież, wołał to bowiem, aniżeli wydatek na o- pał.

Najprzykrzejszą bodaj dla oto- czenia dziwaczką była Jane Lew- son, która nigdy się nie myła, o- bawiała się bowiem kataru. No- siła suknie jeszcze z czasów mło- dości, która też wyglądała na niej, jak sieć pajęczna. A mimo straszliwie niehigienicznego try- bu życia, wbrew lekarzom, doży- ła sobie do 90 roku życia.

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefon: 545-80 (Centrala). Sekretarz redakcji przyjmuje inte- resantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 19 — 20.

ADMINISTRACJA: Warszawa. Zgoda 1. Telefony: Administracja i Zarząd 691-64. Prenumerata 691-66. Wydział ogłoszeń 691-56; Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — ABC Warszawa, Konto P. K. O. Nr. 13550.

PRZEDSTAWICIELSTWA: Kalisz, Aleja Józefiny 11, tel. 209; Piotrków Trybunalski, Słowackiego 9, tel. 59; Włocławek, Cyganka 26, tel. 136.

PRENUMERATA: miejscowa (z odnoszeniem do domu) i zamiejscowa — zł. 4.50 miesięcznie. Konto cze- kowe P. K. O. Nr. 13550.

**Ceny ogłoszeń:** za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpal- ty (na wszystkich stronach po 6 szpalt): na 1-iej stronie — i zi- w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 60 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty (specjalne) — 1.50 zł., lekarskie — 30 gr. Nekrologia po 30 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz; duże litery w ogłoszeniach „drobnych” liczy się za oddzielne wyrazy a tusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznacza się cyfrą (N.), a komunikaty specjalne cyfrą (Kom.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada.

Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.

Kierownik: Tadeusz Ucieczyński